Należytość pocztowa opłacona ryczałtem gotówką

Nr. 250 Kraków, sobota 1 listopada 1919 Rocznik XXVIII.

13 K miesięcznie z odsyłką (bez odsyłki 11·50 K). Prenumerata zamiejscowa w Czechach, Austryi, Niemczech, Węgrzech, Szwajcaryi 16 K. Cena numeru pojedynczego 56 h

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Wychodzi codziennie o godzinie 5 po południu.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5. Telefon Redakcyi Nr. 396. Telefon Administracyi Nr. 310. Konto czekowe Nr. 140.256. Fach pocztowy na listy Nr. 116. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Grodzka 13, II. p. Tel. 1354. Konto czekowe 140.092.

Ceny ogłoszeń za miejsce wiersza petitem 1 K, w nadesłanem 3 K. Głosy publiczne po 4 K za wiersz.

Zjazd kulturalno-oświatowy w Krakowie.

Jutro, w sobotę, zbiera się w Krakowie I. Zjazd kulturalno-oświatowy P. P. S.

O jego zadaniach i programie pisaliśmy już obszernie. Wypada nam dziś tylko serdecznie powitać zjeżdżających się za wszystkich stron Polski towarzyszy-delegatów, wśród których nie brak głośnych imion zasłużonych uczonych i działaczy kulturalnych.

Kraków jest kolebką partyjnego ruchu oświatowego na szeroką skalę. Kongresówka nie była — za czasów carskich — terenem dogodnym dla szerszej pracy oświatowej, wymagającej z natury rzeczy warunków legalnych. Rzecz inna, że co można było — socyaliści z Kongresówki czynili z wielką umiejętnością i wielkim nakładem wysiłków. Przypomnijmy np. liczne socyalistyczne wydawnictwa legalne i nielegalne, popularno naukowe pisma, zakonspirowane szkoły partyjne. Ale nawet te szkoły czasami musiały przenosić się na grunt galicyjski.

Kraków ma już pewne tradycye pracy oświatowej. Niejedna szkoła partyjna odbywała tu swe wykłady; wydajnie pracował Uniw. Lud. przy energicznem współdziałaniu towarzyszy; chór, popisy artystyczne, kółka turystyczne i t. d. uzupełniały całokształt pracy. I swoją praktyką, doświadczeniem dotychczasowem Kraków - gospodarz chętnie się podzieli z towarzyszami innych miejscowości i innych b. zaborów.

W tej chwili, gdy zjednoczona partya nasza, stojąc **w obliczu olbrzymich zadań socyalistycznej twórczości**, rozpoczyna intenzywną pracę planową nad budową kultury socyalistycznej w wolnej Polsce, realizując te olbrzymie potencye kulturalne, jakie są zawarte w socyaliźmie, — wypada nam Krakowianom, wspomnieć o zasłużonym inicyatorze i organizatorze oświatowym naszej partyi Józefie K w i a t k u, który zmarł tak przedwcześnie...

Poeta, poświęcając Mu piękne strofy, pisał tak pod świeżem wrażeniem śmierci.

„...Jednemu z tych, co Czynem marzyć chcieli — Marzenia puch na przędzę życia wić..."

Czyż cały socyalizm, jako wielki Ideał nowej kultury i nowej etyki nie jest takiem marzeniem w Czynie? Marzenie — jeśli wolno zestawić te dwa tak sprzeczne słowa — **realnem**; nieustannem wcielaniem wzniosłych celów w twardej materyi świata realnego?

Przez walki, nieraz krwawe; przez znój pracy codziennej; przez prozę życia powszedniego rwiemy się my wszyscy, socyaliści, do światła ideału.

Zaledwie wyszedłszy z konspiracyjnych mroków Królestwa, już musimy rozwiązywać wielkie zadania i dźwigać wielką odpowiedzialność. Praca oświatowa nie jest dla nas luksusem, lecz wielką koniecznością i partya nie może rozwijać się, jeśli nie zorganizuje systematycznej oświatowej pracy. Potrzebni nam są wykształceni radcowie gminni, funkcyonaryusze ruchu robotniczego, redaktorzy itd. Nieodzowne jest pogłębienie także socyalistycznej świadomości szerokich mas, które w twardych walkach mają przetwarzać od podstaw spółczesny system gospodarczy.

Witamy licznie przybywających delegatów i życzymy zjazdowi pomyślnej pracy dla dobra partyi, dla dobra socyalizmu! **K. Cz.**

Nasz młot i zbroja.

Wiedza to potęga — potęga to wiedza.

Kiedy przed 100 laty narodził się socyalizm nowoczesny w głowach kilku szlachetnych synów klas uprzywilejowanych załamywali ręce nad tym napozór na śmierć rychłą skazanym płodem sami jego ojcowie.

Któż myśl zbawczą podchwyci, kto ją w kształty cielesne oblecze, gdy ci którzy największy mieliby interes w jej urealizowaniu proletaryat najemny, są słabi i ciemni. Słabi i ciemni. Czy nie zawiele słów do określenia jednej i tej samej rzeczy, czy masy milionowe byłyby słabe, gdyby nie były ciemne, czy ta słabość nie jest wypływem tylko ciemnoty? Tak, masy proletaryatu na początku XIX w. były bezgranicznie ciemne i pierwsi socyaliści z rozpaczą patrzeli w przyszłość, nie śmiąc się spodziewać, aby zdołały się one kiedyś wasnym wysiłkiem z otchłani nędzy wydobyć.

Nazwano ich później socyalistami utopijnymi, bo nadzieje swe pokładali w dobrowolnem wyrzeczeniu się przywilejów przez klasy uprzywilejowane i jak saint-simoniści usiłowali słowem Chrystusowem obudzić sumienie w wyzyskiwaczach, jak Cabet wierzyli, że znajdzie się bogacz, który przez miłość bliźniego ofiaruje miliony na utworzenie socyalistycznych falansterów, gdzie masy robotnicze znalazłyby ustrój socyalistyczny bez żadnej ze swojej strony wysiłków. Dla nas, którzy znamy egoizm klasowy burżuazyi wydaje się to śmiesznem, ale wtenczas było usprawiedliwione przez rozpaczliwe położenie ciemnych i przez to bezsilnych mas robotniczych.

A straszna to była ciemnota. W Anglii najbardziej podówczas uprzemysłowionym kraju dzieci robotnicze pracowały **od 6-go roku życia w fabryce**. Pracowały krócej niż dorośli, bo tylko po **8 godzin**, gdy normalny dzień roboczy dorosłych robotnika przeciągał się do **18 godzin**. O szkole i wogóle o jakiemkolwiek rozwijającem umysł życiu poza fabryką nie mogło być mowy. Życie robotnika dzieliło się między ciężką, długą pracę, krótki niespokojny sen i najprostsze funkcye fizyologiczne. Nie było czasu na myślenie, nie było go nawet na modlitwę, do której zaganiali zresztą księża i fabrykanci. Dzieci, a nawet dorośli robotnicy zasypiali w kościele ze znużenia i nie słyszeli kazań pouczających ich, że ubogi winien dolę swoją znosić w pokorze i szanować miłych snać Bogu, bo hojnie obdarzonych zwierzchników i pracodawców swoich. Jedyna to była strawa duchowa o jaką społeczeństwo kapitalistyczne dbało dla proletaryatu i tę tracili przez poziome pragnienie snu.

Jeszcze trzeciem ćwierćwieczu XIX w. przeprowadzone wśród robotników angielskich ankiety wykazywały przerażające wyniki. Badani nie tylko nie mieli pojęcia o niczem poza obrębem rodzinnego miasta, ale **nie znali nazwy swojej ojczyzny**. Pytani co to jest Anglia odpowiadali, że to jakiś daleki kraj. Na pytanie kto to był Chrystus odpowiedział 16 letni chlopiec, że **słyszał, że to miał być zły człowiek (!)**

Burżuazyjni apostołowie „harmonii" klas, lubią zapytywać dlaczego proletaryat jeśli jest krzywdzony pozostawał tak długo bezwładny i dopiero „podżegacze" socyalistyczni musieli tchnąć weń świadomość własnej nędzy. Wyżej przytoczony obraz stanu umysłowego ogółu robotników starczy za odpowiedź. Obraz to bynajmniej nie specyalnie angielski. Anglia najwcześniej rozwinęła w sobie typowe społeczeństwo kapitalistyczne ze wszystkiemi jego potwornościami, ale wślad za rozwojem przemysłu na kontynencie krzewiły się i tam wyżej opisane stosunki, tak że już w 40-ych latach mógł Z. Krasiński malując symbolicznie życie robotnicze w swoim „Śnie" pisać: „Każden miał przed sobą dołek własność swoją długi i głęboki jak trumna. — I każden z nich pracował rękoma z osłupiałym wzrokiem jak u obłąkanych. — I nizał młodzieniec takich, co trzymali w palcach główkę od szpilki i mieli czoło wyżłobione zmarszczkami, jakby wszystkie lata nad zaokrągleniem tej główki przeżyli. — A ile razy godzina śmierci wybiła, ten i ów spuszczał głowę i z jękiem w jamę swoją się staczał. — Wtedy ich odwiązane dusze widnemi się stawały — jak modre obłoczki w kształcie kół zębatych, stępiów, lewarów wznosiły się". „A chłopię śliczne jak anioł, ale zwiędłe przed czasem od pracy rąk przyczołgało się i rzekło: „Zmiluj się nad nami! **Co w dzień zarobim, w wieczór spożywamy — a nazajutrz o świcie znów robić musim. — Nie mamy czasu modlić się do Boga jedno słowo, by zjeść co a nie umrzeć — i ledwo co zjedzmy znów robić by jeść**".

Lecz nie zmiłował się pławca arystokracyi i tak dalece pogardził tymi nieszczęsnymi, że nie raczył nawet litości udawać. Rozpacz i niejasną żądzę lepszej doli nazwał żądzą złota i odparł: „Opętane najemniki! A oni poupadali na ziemię jako martwe bryły przed duchem". Jak widzimy klasy posiadające przez usta najszlachetniejszego swojego członka zlekceważyły odruchowe bunty ciemnych mas gdyż były.. słabe... Co wy, pocznięcie — mówi dalej Krasiński — wy bez sił na ziemi i bez nadziei w niebo, a łaknący złota". Welki duchem — lecz jeden z możnych tego świata dla nieszczęsnych, lecz słabych ciemnotą znalazł tylko pogardę, a z przesytu płynącą beztroskę klas posiadających za objaw wniosłości ducha uznał.

I zdało się, że wiecznie zostanie **proletaryat** nie martwą wprawdzie, bo cierpiącą,ale bezwładną bryłą, że nędza i poniżenie działem jego na zawsze: zbawca z zewnątrz nie nadchodził, a samego proletaryatu nie raczyła się burżuazya obawiać lecz oto zjawili się nowi szaleńcy, którzy nie wahali się zejść w te otchłanie niosąc „oświaty kaganiec". Powitał ich śmiech szyderczy „wzniosłej burżuazyi, boć oni nietylko radzili zgnębionym robotnikom nieliczne godziny wolne od pracy snowi odkradać, ale szli do tych najciemniejszych z najpoważniejszą nauką, którą klasy posiadające przez wieki przywykły uważać za swoją wyłączną własność, za narzędzie swojej potęg i chwały." Proletaryusz ówczesny nie wierzył w możność polepszenia swej doli i to mu odbierało wszelką chęć do walki, więc wiarę tę dać mu trzeba było. Oparł ją Karol Marx na niewzruszonej, granitowej podstawie — **nauki**. Odtąd ruch rewolucyjny i oświatowy sprzęgły się ze sobą jako te dwie dłonie splecone na toporze w godle P. P. S.

Zwyciężyli święci szaleńcy: Promienie światła wiedzy przenikły w głąb otchłani proletaryackiej i zbudziły uśpione siły. Od krwawych dni 48 r., od wielkich strejków organizowanych przez pierwszą międzynarodówkę, od wielkiej choć tragicznej komuny paryskiej 1871 r., nie patrzała już burżuazya na proletaryat jako na bryłę martwą, przestała pogardzać, a zaczęła nienawidzieć.

A iż pojęła, że duchem tym który ożywił bryłę ludową i wzmordowane od pracy dłonie wlał siły Samsona było **światło wiedzy**, więc wytężyła wszystkie moralne i materyalne środki, aby je zgasić, aby proletaryat znów **zepchnąć w otchłań ciemnoty**. Ostatnie półwiecze dziejów socyalizmu to walka o światło. Szli w tę walkę niezliczeni bojownicy sprawiedliwości ze słowami Marsylianki robotniczej na ustach:

Ten wróg co drogę nam zagradza,
Co nas odpycha wiecznie wstecz
To mas ciemnota, broń nam stwarza
Oświaty błysk!

Szła burżuazya bronią gwałtu i przemocy, która pognębić chciała siewców wiedzy z bronią fałszywej miłości i jałmużny, która chciała proletaryat oszołomić i od źródła prawdziwego zbawienia odwieść a swiedl sprzymierzony z nią kler z bronią klątw, którem chciał wszystkich zastraszyć i na obrońców sprawy robotniczej podnieść nieświadomą a kainowe robotnicze dłonie.

Nie zwyciężyli oni w tej walce, ale i myśmy nie zwyciężyli jeszcze. Ogromne masy robotnicze przejrzały już i olbrzymie stosunkowo poczyniły zdobycze, ale większe są jeszcze pogrążone w ciemnocie i walka ostateczna o wyzwolenie pracy, o ustrój socyalistyczny jeszcze przed nami. Walka wre i biada nam jeśli nie znajdziemy dość twardej zbroi, by od niej odskoczyły zatrute pociski, dość potężnego młota, by zgruchotać nim dom niewoli. Młotem naszym i zbroją jest oświata.

Witamy więc zbierający się jutro w mieście naszem zjazd oświatowy P. P. S. jako przednią straż armii duchów światła, w walce z krzywdą odwieczną, jako owego zbawcę na którego napróżno czekali poprzednicy nasi z przed 100 lat, jako kuźnię czarodziejskiej, niezwalczonej broni dla proletaryatu w jego walce wyzwoleńczej.

Niemniejszą uwagę przykładać należy do pracy oświatowej, niż do walki bezpośredniej. Tylko przez pierwszą drugą zwyciężyć może, a gdy światło wiedzy wśród mas roboczych się rozleje wtedy upadnie burżuazya przed powstającym proletaryatem „jako martwa bryła przed duchem".

W. J. C.

Gotujmy się do wprowadzenia nowego życia!

Od chwili rozpoczęcia wielkiej wojny światowej zmierzamy tak szybkim krokiem ku rdzennym przeobrażeniom ekonomiczno-społecznym, że w wirze walk gospodarczych zatracamy zbyt często poczucie rzeczywistości. Zapominamy lub nie jesteśmy świadomi, że zerwanie więzów poddaństwa jeno wrota do wolności otwiera, żadnych swobód nie zapewniając, i że zdobycia miejsca przy ogólnym stole biesiadnym bytu jeszcze nie zabezpiecza.

Wolność i dobrobyt, życie pełne, solidarnie uplanowane i na wyżyny uspołecznienia wiodące, powstać mogą, co prawda, jedynie na gruzach niewolniczego ustroju, lecz rozwinąć się i utrwalić zdolają tylko przy zupełnie świadomym stosunku bojownika o lepsze jutro do warunków bytu, przy wytężonej pracy nad przekształceniem dzisiejszej niedoli w świetlaną przyszłość.

Dość mamy ucisku i wszyscy gorąco pragniemy zupełnego wyjarzmienia, brak nam tylko zrozumienia, że natychmiast po zrzuceniu jarzma wypadnie nam zagospodarować się w nowych życia warunkach. Klasa pracująca będzie musiała własnych dobrać sobie kierowników i wspólną pracę twórczą rozwinąć we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Dziedziny te poznać, ich doniosłość ocenić i widzieć, jak z pożytkiem ogółu w myśl naszych haseł pracować należy — oto wielkie zadanie, które każdego z nas do głębi przejąć powinno. Streszcza się ono w skromnym na pozór wyrazie: oświata; lecz budowa czy przyszłości pojmuje go zgoła inaczej, niż zachodzące w bezpowrotną przeszłość wstecznictwo. Nie okruchów wiedzy i nie wyłącznie nauki zawodowej nam trzeba, lecz zrozumienia życia, znajomości środków jego poprawy, umiejętności wzięcia udziału w powszechnem współpracownictwie. Trzeba nam światła, co drogę do pomyślności każdemu i wszystkim rozwidnia, co ducha podnosi i rozproszone jednostki w bratni związek zespala.

Zanim polskie państwo ludowe, prawdziwie samorządne, taką oświatę w kraju wprowadzi, musimy o własnych siłach podnieść stan świadomości i kultury mas pracujących.

Wszystko, co dotychczas w tym kierunku czyniono, tak jest niedostateczne, że możnaby o dobrych wynikach walki proletaryatu całkiem zwątpić, gdyby ten nie uświadomił sobie celów, dróg i sposobów oczekującej go pracy twórczej. Pierwszą w tym względzie troską P. P. S. było zwołanie pierwszego ogólno-krajowego zjazdu kulturalno-oświatowego do Krakowa na dzień 1 i 2 listopada.

Zjazd ma się porozumieć co do najpilniejszych naszych potrzeb oświatowych i zająć się zorganizowaniem możliwie systematycznej pracy nad dźwignięciem i szerzeniem wykształcenia robotników miast i wsi.

Zdajemy sobie sprawę z ogromu ciążących na nas zadań, z tem większą przeto energią zabrać się musimy do dzieła. Wiedza i kultura powinny bowiem przestać być monopolem garstki uprzywilejowanych, powinny przestać służyć wyłącznie ich interesom, udostępnić je należy wszystkim, bo tylko przy powszechnem uświadomieniu możliwe jest przejście ze stanu upodlenia i nędzy do wolności i dobrobytu.

Takie w najogólniejszych rysach przyświecać nam będą zasady na pierwszym zjeździe kulturalno-oświatowym. Żywimy przeto nadzieję, że zjazd ten założy kamień węgielny pod gmach oświaty robotnika polskiego i pobudzi go do organizowania niezbędnej w tym zakresie współpracy.

K.

Stapińszczycy a Zjednoczenie Ludowców.

Dnia 26 października odbyły się w Krakowie obrady Stapińszczyków w sprawie połączenia się klubów i stronnictw: piastowców, „Wyzwolenia" i lewicy P. S. L. Referował poseł Stapiński; **przeciw** redaktor Sanojca. Dyskusya bardzo namiętna nad referatami trwała do wieczora; ogromna większość mówców, jakoteż ogólnie, wypowiedziano się **przeciw** łączeniu się, nie wykluczając atoli współdziałania w sprawie konstytucyi i reform społecznych (głównie rolnej) na terenie sejmowym.

Na wniosek posła Putka uchwalono: sprawę traktowania o zjednoczenie się klubów ewentualnie współdziałania poruczyć decyzyi posłów i zarządu stronnictwa. Wybrano komisyę-matkę, która zaproponowała wybór prezydyum i członków zarządu P. S. L. lewicy. Głosowano nad poszczególnymi kandydatami: wybrano jednogłośnie prezesem: Jana Stapińskiego, sekretarzem Józefa Sanojcę, wiceprezesami: Ptaka i b. min. Pruchnika. W znacznej większości zatem wybrano opozycyonistów.

Uchwalono też jednocześnie sprawę połączenia się stronnictw przedłożyć przyszłemu kongresowi lewicy P. S. L.

W walce z paskiem zbożowym.

(Koresp. „Naprzodu"),

Warszawa, 29 października.

Dziś o godz. 12 udała się do ministra spraw aprowizacyjnych, Sobańskiego, delegacya, złożona z tow. dra Marka, K. Czapińskiego, Smulikowskiego i Misiołka. Przyłączył się także prezydent Krakowa Federowicz.

Tow. dr **Marek** interpelował ministra w sprawie **strasznej katastrofy aprowizacyjnej Małopolski.** Mówił także specyalnie o klęsce w Nowosądeczyźnie.

Tow. K. **Czapiński** przedstawił klęskę głodową w górskich powiatach Galicyi, zwłaszcza w Żywieczczyźnie, żądając energicznej, wydatnej pomocy.

Prez. Federowicz omówił sytuacyę Krakowa, nie otrzymującego mąki zupełnie.

Min. **Sobański** dawał szczegółowe wyjaśnienia. Niestety, podstawą klęski głodowej w państwie jest **bojkot ze strony rolników,** który się rozszerza... Do Krakowa wysyła się transporty stosunkowo regularnie, — z Modlina itd., ale dochodzą tylko w jednej trzeciej. Gdzie reszta? Tonależy dokładnie zbadać przez min. kolei. — Generalna delegatura (na wniosek tow. Englisza. Red.) zażądała wstrzymania pasażerskiego ruchu — celem pchnięcia transportów aprowizacyjnych. Pokazało się jednak, że jest to niemożliwe ze względów technicznych (maszyny się nie nadają). Inna natomiast rzecz jest możliwa — **wstrzymanie prywatnego ruchu towarowego.** W ten sposób tylko 2 ministerya (wojsko i aprowizacya) miałyby prawo do przesyłania transportów. Naturalnie przeprowadzić to należy tak, aby prywatne transporty aprowizacyjne (ziemniaki) nie ucierpiały.

Min. aprowizacyi przewiduje **5 tys. wagonów deficytu w listopadzie.** Zastraszające objawy oporu agraryuszy wzmagają się. Gen. Sosnkowski, wiceminister wojny, obiecał wydatną pomoc wojska. Tymczasem rząd postawił niesłychanie skromne żądania, licząc na 7 tys. wagonów kontyngentu z Galicyi, praktycznie to się sprawdziło do 8 tys. wagonów. Ale z tego kontyngentu Galicya dostarczyła tylko drobną ilość. Swoją drogą, niektórzy agraryusze skarżą się na brak węgla do młocki — w miarę możności pewną ilość węgla należałoby im dostarczyć. Tarcia kolejowe, jak się zdaje, spowodowane są **także sporem miedzy dyrekcyami kolejowemi...** który musi się skończyć.

Na zapytanie tow. Czapińskiego wyjaśnia minister, że co do zakupu zboża zagranicą, widoki na amerykańskie dostawy nieco się poprawiły. Poczyniono kroki na Ukrainie i w Rumunii, ale jeszcze nie czas tu mówić o szczegółach.

Co się tyczy górskich powiatów, min. wyjaśnia, że obok Krakowa, Lwowa, górników i kolejarzy Warszawa postarała się wziąć na siebie aprowizacyę kilku najuboższych powiatów. W pierwszym rzędzie zostanie objęty robotniczy powiat Bialski, później powiat żywiecki.

Minister zapewnia, iż rząd twardo stoi **przy sekwestrze** i gotów jest ustąpić, jeśli zostanie zaprowadzony wolny handel tzn. ulegalizowane paskarstwo.

Cz.

Od Wydawnictwa.

Wobec wzrastających nadmiernie cen papieru i kosztów z jego nabyciem i sprowadzeniem połączonych, wreszcie z powodu wielkich kosztów wydawania dziennika wogóle zmuszeni jesteśmy **od 1 listopada podwyższyć cenę prenumeraty „Naprzodu".**

Od 1 listopada b. r. prenumerata „Naprzodu" wynosić będzie miesięcznie:

Prenumerata miesięczna	K 13.—
Prenumerata miesięczna zagranicą	K 16.—
Prenumerata mies. bez odsyłki	K 11.50

Cena numeru pojedynczego K —.56.

Administracya „Naprzodu".

Z DNIA.

KLĘSKA APROWIZACYJNA W MAŁOPOLSCE.

Wniosek nagły posłów K. Czapińskiego, Daszyńskiego, Smulikowskiego, Moraczewskiego i Regera w sprawie klęski aprowizacyjnej w Małopolsce i na Śląsku.

Katastrofa aprowizacyjna w Małopolsce, co do której był wniesiony przez Związek Polskich Posłów Socyalistycznych wniosek nagły przed tygodniem, zaostrza się coraz bardziej. Doszła do rozmiarów katastrofalnych i grozi bezpośrednim wybuchem wielkich rozruchów głodowych. Te rozruchy już częściowo się rozpoczęły.

Ostatnie telegramy, otrzymane przez Związek Polskich Posłów Socyalistycznych świadczą dobitnie o groźnym stanie naprężenia. Z Krakowa donoszą, iż miasto chleba wogóle nie dostaje. Pan Minister Sobański zapewnia, że zboże zostało wysłane, ale Kraków go nie otrzymał — podobno skutkiem niedołęstwa Ministerstwa Kolei i sporu dyrekcyj kolejowych o wagony. Wczoraj odbyła się w Krakowie tłumna demonstracya głodowa z wybitnym udziałem funkcyonaryuszy pocztowych na skutek ogłoszenia o nie rozdzielaniu mąki. Konsumy krakowskie przygotowują zbiorowy protest. Brak opału potęguje rozgoryczenie; z dniem 1 listopada grozi zamknięcie wszystkich szkół. Z robotniczego powiatu bialskiego donoszą telegraficznie, że niema mąki i ziemniaków od miesiąca; że grożą rozruchy głodowe; że robotnicy w Białej i Bielsku w rozpaczy grożą strajkiem generalnym. W Zagłębiu naftowem borysławskiem również sytuacya niezmiernie naprężona, odbywają się masowe manifestacye głodowe. Ze Śląska Cieszyńskiego wysłała tamtejsza Rada Narodowa telegram do rządu, że niema zupełnie ziemniaków i że z tego powodu grożą rozruchy, zaś robota plebiscytowa jest mocno na szwank narażona. Kolejarze galicyjscy są w stanie gorączkowego napięcia; miejscami rozpoczyna się już bierny opór.

Nie mnożąc dalej faktów, niżej podpisani stwierdzają, że dalsze trwanie takiego stanu rzeczy, spowodowane głównie bojkotem ze strony agraryuszy i nieudolnością polityki komunikacyjnej rządu, doprowadzi do niesłychanego wybuchu. To są ostatnie przestrogi, jakie czują się w obowiązku wystosować posłowie do rządu.

Wobec tego stawiają następujący wniosek nagły:

Wzywa się rząd, ażeby bezzwłocznie wyegzekwował należne kontyngenta od galicyjskich agraryuszy i ażeby uregulował opłakane stosunki transportowe. Zaś natychmiast z istniejących zapasów należy wysłać do Krakowa, pow. Bialskiego i innych ośrodków przemysłowych transporty żywności, ażeby zapobiec grożącemu wybuchowi rozpaczy głodującego ludu.

Warszawa, dnia 30 października 1919 r.

Z FRONTÓW BOJOWYCH.

Warszawa (PAT) Kom. sztabu gen. wojsk polskich z dn. 30 bm. Front litewsko-białoruski:

Na odcinku północnym, pod **Dźwińskiem i Kraclawką, próby nieprzyjaciela przeprawienia się przez Dźwinę pod osłoną ognia artyleryi,** zostały przez nasze oddziały udaremnione. Pod Bobrujskiem i nad Ptycią siną działalność patroli wywiadowczych. Front wołyński: Spokój.

— o —

W walce o kulturę.

Przed Zjazdem kulturalno oświatowym P. P. S.

[illegible]-go listopada zbiera się w Krakowie pierwszy Zjazd kulturalno-oświatowy P. P. S., który ma wytknąć drogi dla naszej pracy oświatowej. Zgłoszony jest cały szereg referatów wybitnych działaczy politycznych i kulturalnych, obejmujących zarówno teoretyczne zagadnienie kultury proletaryackiej, jak praktyczne zagadnienia natury organizacyjnej i stosunek nasz do szkoły współczesnej.

W zakresie pracy kulturalno oświatowej stoją przed nami zagadnienia olbrzymie: związane są po 1) z faktem, iż znaczna część naszej partyi dopiero niedawno z mroków konspiracyi wyszła na światło dzienne i nie mogła jeszcze z natury rzeczy przeprowadzić planowej pracy nad pogłębieniem uświadamiania socyalistycznego, po 2) z tem, że przeżywamy wraz z proletaryatem całej Europy chwilę przełomową, wkraczając w okres bezpośredniej twórczości socyalistycznej. Niegdyś wyobrażano sobie najście socyalistów na kapitalistyczną Europę, jako groźną katastrofę dla cywilizacyi. Nawet socyalizujący Rodbertus)wszak jeszcze tak niedawno!) pisał w strachu panicznym o „Wandalach" proletaryatu. Nie potrzebujemy chyba także wspominać, że cały okres socyalizmu przednaukowego był okresem głębokiej nieufności teoretyków socyalizmu do kulturalnych wartości, tkwiących w ruchu proletaryackim. Widziano w nim rozpacz, widziano nędzę; żywiono dlań litość i budowano piękne plany na przyszłość... Ale własna, klasowa twórczość proletaryatu? Tworzenie nowej kultury przez sam proletaryat? — ach nie! — Do tej idei nie wznosił się wówczas chyba nikt. Minęły dziesięciolecia. Potężnie zaognila się walka klasowa i powstały wielomilionowe organizacye proletaryackie zawodowe, współdzielcze, partyjne. I wówczas zrozumiano w obozie socyalistycznym, że klasa robotnicza jest klasą kulturalną par excellence. Kulturalną dlatego, że w swojej walce wnosi kulturę do warstw, które przedtem obce były zdobyczom ducha ludzkiego; dlatego, że jako klasa rewolucyjna „nie mająca nic do stracenia oprócz swoich kajdanów", jest klasa bezwzględnej krytyki i bezwzględnego odsłaniania prawdy, wówczas gdy klasy, schodzące z areny dziejowej dla samej obrony swoich stanowisk, muszą maskować niewygodną dla siebie prawdę; wreszcie dlatego, że klasa robotnicza w procesie organizacyi walk i zwycięstw tworzy zgoła nowe, wyższe formy proletaryackiej kultury, że ideał jej, że rezultat jej zwycięstwa jest maksymalnym, najwyższym, możliwym dla ludzkości planowym napięciem wszystkich jej sił w walce z przyrodą, a więc i najwyższym rozkwitem kultury całej ludzkości.

Dialektyka dziejów jest jednak mechanizmem skomplikowanym, klasa najbardziej kulturalna jest celowo niedopuszczaną przez dzisiaj panujące klasy do skarbów wiedzy i sztuki. Walka proletaryatu o kulturę odbywa się w warunkach niezmiernie trudnych: w jednym ręku miecz, w drugiem książka. I tak, jak niegdyś scholastyk Tomasz z Akwinu, widział w kościele dwie formy: kościół bojujący i kośció tryumfujący (po ostatecznem zwycięstwie nad wszelakiem pogaństwem), — ecclesia militans i ecclesia triumphans, tak i my nie możemy mierzyć potęgi ideału i wielkości zwycięstwa dzisiejszym kulturalnym stanem bojującego proletaryatu, mimo wszystkie jego zdobycze.

Nie będziemy tutaj rozpatrywali złożonej kwestyi, czy i o ile tworzy proletaryat swoistą, zgoła odrębną kulturę, czysto proletaryacką z własną filozofią, sztuką i nawet muzyką. Wśród bolszewików rosyjskich ta myśl o odrębności, o specyficzności kultury proletaryackiej jest, jak wiadomo, bardzo rozpowszechnioną myślą i taki Bogdanow np. wytrwale propaguje tę ideę, próbując nawet wykoncypować całokształt proletaryackiej kultury. Organizacya t. zw. proletkultów w Rosyi, hojnie subwencyonowana przez rząd komisarzy, stara się krzewić ideę odrębnej kultury proletaryackiej. Na zjeździe rosyjskich proletkultów w r. 1918 w specyalnej sekcyi omawiano szeroko nawet kwestyę muzyki proletaryackiej... W pismach proletkultów troskliwie się drukuje utwory poetyckie i nowelistyczne robotników. Nie znaczy to, aby odrzucano całkowicie zdobycze burżuazyjnej kultury; Bogdanow na zjeździe proletkultów proponował kulturę burżuazyjną przetworzyć tak z punktu proletaryatu, jak przetwarzał Marks burżuazyjną ekonomię, tworząc nieśmiertelny „Kapitał".

Niejaki Trajnin w piśmie samarskiego proletkultu „Zarewo zawodow" (Płomienie fabryk) z oburzeniem piętnuje „burżuazyjną" muzykę Masseneta i Saensa, zaś wita proletaryackie pierwiastki u Berlioza i Bizeta...

Te skomplikowane kwestye stopnia specyficzności, odrębności kultury proletaryackiej zostawiamy na uboczu. To są kwestye sporne w socyalizmie, ale bezsporne są olbrzymie walory kulturalne, tkwiące w ruchu robotniczym i olbrzymie znaczenie prac oświatowych dla zwycięstwa proletaryatu!

Pearson w swej słynnej „Gramatyce nauki" pisał, że pierwsze żądanie, które państwo ma prawo postawić względem jednostki społecznej — jest „obowiązek rozwoju" wszystkich sił duchowych jednostki. My, socyaliści, obowiązek rozwoju jeszcze bardziej podkreślić musimy, gdyż stoimy w okresie bezpośredniej walki o socyalizm i ogromu naszych zadań twórczych niepodobna przecenić. Wrogie nam siły starego porządku umieją wyzyskać przeciwko nam całą swoją wiedzę fachową, całą siłę hypnozy szowinistycznej, lub klerykalnej, umieją wreszcie sabotażem inteligencyi burżuazyjnej utrudnić lub uniemożliwić niejedną naszą inicyatywę. Niech straszna tragedya bolszewizmu będzie dla nas wielką przestrogą historyczną! Przeczytajmy sobie bolesne skargi samego Lenina w broszurze „Najbliższe zadania władzy sowieckiej". Przeczytajmy tam, jak tłómaczy robotnikom, że co innego „zdobyć" stanowiska burżuazyi, a co innego kierować skomplikowanym aparatem gospodarczym. Przeczytajmy tam, jak proponuje zastąpić brakujące wyszkolenie gospodarcze i kulturalne „osobistą dyktaturą" przełożonych w pracy. Przeczytajmy, jak — niesłychany paradoks — proponuje kupić za grube pieniądze inteligencyę burżuazyjną, ażeby dla proletaryatu budowała ustrój socyalistyczny. To pisze marksista... ale to już jest głos rozpaczy! Te wymowne następstwa nie liczącej się z faktami doktryny niech będą dla nas twardą nauką. Tempo życia jest szybsze. Ruch nasz postępuje olbrzymimi krokami naprzód. Zaledwie wyszliśmy z podziemi — już musieliśmy rozwiązywać tak niełatwe zadanie, jak pokierowanie losem wielkich miast, Łodzi lub Radomia; jak praca sejmowa, jak tworzenie nowych, olbrzymich związków zawodowych (robotnicy rolni), jak powołanie do życia olbrzymiego aparatu prasowego itd. itd. Ale jutro staną przed nami jeszcze większe zadania, jeszcze trudniejsze decyzye, i co najważniejsza, nie zawsze od nas będzie zależało określenie momentu, kiedy nianowicie będziem musieli owe olbrzymie zadania rozwiązywać; albowiem historya ma własną logikę i nie zawsze może czekać na naszą zgodę i lepsze przygotowanie się; nie zawsze też, jak dobrotliwy profesor pozwoli po nieudanym egzaminie zdawać „poprawki"... Bądźmy więc gotowi!

Nie potrzebujemy ukrywać, że nasze uświadomienie socyalistyczne jest nie współmierne z wielkiemi zadaniami jutra, a nawet nieraz dnia dzisiejszego. Nie brak dobrej woli, ale braknie — socyalistów — wszechstronnie wyrobionych, wykształconych, którzy mogliby zająć odpowiedzialne posterunki. Brak systematycznego kształcenia młodzieży robotniczej, do której z takim zapałem zabrali się — klerykali (zwłaszcza w Galicyi). Brak planowej organizacyi wydawania broszur, brak nieraz najelementarniejszej świadomości socyalistycznej w szerokich masach, gdzie najczęściej widzimy tylko socyalistyczne — nastroje. Ale nastroje to rzecz niepewna i płynna, zwłaszcza w chwilach trudnych doświadczeń dziejowych. Nastroje musimy przetworzyć na jasną świadomość celów i dróg.

Pamiętam, gdy austro-niemiecka socyalna demokracya zakładała teoretyczny „Kampf" i przystępowała do planowej organizacyi pracy oświatowej w partyi, wówczas stary Wiktor Adler pisał, że minął okres przygotowawczy i teraz mamy kształcić nie uczuciowych sympatyków naszego sztandaru, lecz socyalnych demokratów.

Ale dzisiejsza powojenna doba jest jeszcze ważniejszą, jeszcze bardziej wymagającą uświadomienia. Albowiem nasza doba — to doba rewolucyi socyalnej. Zaś rewolucye socyalne to nie są efektowne wybuchy burżuazyjnych rewolucyi, gdzie jedna klika ustępuje drugiej, a podłoże społeczne zostaje to samo. Niegdyś Marks w swoim „18 m Brumaire'a" pisał o tej różnicy, że przewroty burżuazyjne są efektowne i wydają się, jakby oświetlone ogniem bengalskim, tylko, że po nich zostaje wszystko po staremu; lecz rewolucye proletaryackie sięgają głębiej i wciąż same krytykują siebie. Albowiem w rewolucyi socyalistycznej chodzi o przewartościowanie wszystkich wartości i o dźwignięcie olbrzymiej nowej budowy od fundamentów. Tu nastroje nie wystarczą, tu nieraz „sympatye" nastrojowe zbankrutują, bo musimy mieć armię wyszkolonych bojowników, świadomych budowniczych przyszłości.

Niegdyś kierownik akcyi oświatowej niemieckiej socyalnej demokracyi, Henryk Schulz, charakteryzując klasowy charakter dzisiejszej oświaty, oddający kierownictwo społeczeństwa w ręce burżuazyi i przeciwstawiając mu ideały socyalistycznego wychowania, pisał w swej książce „Szkoła a socyalna demokracya": „W przyszłym społeczeństwie socyalistycznym nie będzie istniała wyodrębniona klasa robocza, któraby była podobna do silnego, ale głupiego zwierzęcia jucznego, które zaprzęga do roboty inteligentny kierownik, popędzając je kijem" i t. d.

To są nasze ideały wychowawcze. Ale już w budowie samej partyi, już w walkach okresu przejściowego należy uczynić wszystko, ażeby masy podnieść w kierunku umysłowym. Tego wymaga interes socyalizmu, jako akcyi twórczej. Nie wszystko potrafimy zrobić sami w obrębie swojej partyi; resztę przeniesiemy na państwo, na gminę i poprowadzimy energiczną walkę o nową szkołę.

Temi wszystkiemi zagadnieniami musi zająć się pierwszy Zjazd oświatowy naszej partyi. Wytknie drogi, wskaże formy, stworzy centra praktycznego działania. Kilkanaście referatów tow. tow. Hempla, Preussa, Minkiewicza, Karpowicza, Poznera, Sempołowskiej, Haeckera i innych ugrupowano w trzy główne punkty: I. Zagadnienie kultury proletaryackiej; II. Kwestye organizacyjne (zwłaszcza zagadnienie partyjności i bezpartyjności w ruchu oświatowym); III. Kwestya szkolnictwa. Projektowanem jest wydanie stenogramów referatowych.

Zjazd może odegrać dużą rolę i dać wielką inicyatywę. Na prowincyi zwłaszcza, tłumy robotników pragną systematycznej roboty uświadamiającej. Nadewszystko powinno górować zagadnienie praktyczne; jak najszybciej puścić w ruch cały aparat oświatowy!

Nowe czasy — nowe zadania. Praca oświatowa — to dla nas dziś nie luksus, lecz kwestya praktycznej roboty i możliwości objęcia tysięcy nowych posterunków. Pamiętajmy, że żyjemy w dobie, gdy twórczość socyalistyczna przestała być mgławicą oddalonej przyszłości lub zgoła normą moralną. Nadeszły już te brzemienne w następstwa godziny, o których pisał w swej „Nędzy Filozofii" Marks: „walka, albo śmierć, krwawy bój, albo niebyt — tak i tylko tak stawia kwestye historya"!

K. Czapiński.

W rocznicę wyzwolenia się ziem polskich.

Podawaliśmy już ze wspomnień tow. posła Daszyńskiego opis, **jak uwolniono twierdzę krakowską** z rąk austryackich.

Obecnie ze świeżo wydanej, nader interesującej książki p. t. „Przewrót w Polsce i rządu ludowe" ,która wyszła z pod pióra jednego z posłów, podajemy rzut oka na wydarzenia, które się potoczyły w Polsce — **przed rokiem.**

Powtórzony przez nas rozdział poprzedza opis utworzenia się pierwszego rządu ludowego w Lublinie.

Wzmagająca si ędezercya z wojska austryackiego pozwalała na konspiracyjne grupowanie się legionistów pod znakiem swych pułków. Oficerowie z pułku Śmigłego (1 p. p.) skupiali wokoło siebie żołnierzy 1 pp., Roja 4 pp., Karasiewicz 5 pp., Zaruski 1 p. uł. Gorączkowo kupowano broń i amunicyę. Dużo broni dostarczyli wojskowi Polacy i Czesi z armii austryackiej.

Nadchodziły wieści o wypadkach w Zagrzebiu z 22 października, w Rjece 23 t. m., o dymisyi gabinetu wiedeńskiego i jego prośbie o pokój 27 t. m., o wypadkach w Pradze 28 t. m., o zabiciu wszechwładnego dotąd Tiszy w Budapeszcie 31 t. m. Wieści te podziałały piorunująco na umysły w kraju. Roja rozbroił austryaków i opanował Kraków 31 października, a legioniści i peowiacy opanowali w ciągu 31 października i 1 listopada całą zachodnią Galicyę i Śląsk cieszyński. Natychmiast Rada regencyjna, chcąc opanować żywiołowy ruch, zamianowała generała Puchalskiego, b. komendanta legionów, naczelnym dowódcą sił zbrojnych w Galicyi. Puchalski kwaterował w Przemyślu, a tam właśnie sytuacya była niewyraźną.

Niestety opanowanie Lwowa i wschodniej Galicyi nie udało się. Około 20 października objął komendę nad P. O. W. we Lwowie młody ale ruchliwy i zdolny oficer legionowy de Laveaux. W krótkim czasie skupił kilkuset ludzi wokoło

siebie i zorganizował doskonały oddział wywiadowczy. Na 24 godzin wcześniej był w posiadaniu planu Ukraińców zamierzających wkroczyć 31 października wieczorem do Lwowa i opanować miasto. Natychmiast powiadomili o tym planie Mączyńskiego, kapitana austryackiego i dowódcę oddziału wojskowego endeckiego, organizowanego jedynie we Lwowie, jakoteż Kamińskiego, oficera przysłanego do Lwowa przez pułk. Sikorskiego. Ten ostatni upatrzony był przez Radę regencyjną na szefa sztabu jen. Puchalskiego. Na naradzie w nocy 30 na 31 października, oświadczył Mączyński, że nie ma pełnomocnictwa od swej partyi (endeckiej) do rozpoczynania akcyi. Wogóle wyraził niewiarę w powodzenie akcyi, okazywał niechęć do niej, uważając Galicyę wschodnią za chwilowo straconą placówkę. Kamiński reklamował dla siebie względnie dla Sikorskiego, prawo decyzyi i dowództwa w razie rozpoczęcia walki. Strawiono całą noc na akademickich dyspucie. Zebrani peowiacy zaczęli się rozchodzić. De Laveaux zdołał jednak zatrzymać kilkuset ludzi i postanowił utrzymywać na wszelki wypadek pogotowie.

Ten brak zgody, decyzyi i niewiara endeków we własne siły, odbiły się fatalnie na późniejszych losach wschodniej Galicyi. Ukraińcy w nocy z 31 października na 1 listopada opanowali Lwów a w ciągu 1 i 2 listopada całą wschodnią Galicyę. Chwilowo nawet Przemyśl. Jeden Borysław bronił się do 10 listopada. Oddział P. O. W. składający się przeważnie z robotników, otoczony ze wszech stron przez przeważające siły ukraińskie, pozbawiony żywności opuścił 10 listopada Borysław i przedarł się z bronią w ręku na zachodni brzeg Sanu.

Nazajutrz po opanowaniu Lwowa przez Ukraińców, de Laveaux nie oglądając się ani na endeków, ani na Sikorszczyków rozpoczął przy pomocy garści kolejarzy walkę z Ukraińcami we Lwowie w znacznie trudniejszych warunkach od tych, które były 31 października. To zmusiło endeków i Sikorszczyków do przyłączenia się do akcyi. Komendę objął w pierwszej chwili najstarszy oficer, kapitan artylerii Rożen. Ale w dwie godziny Mączyński, widząc, że Rżoen nie pali się do roli dowódcy, oświadczył, że on obejmie dowództwo. Nie sądząc, aby to był odpowiedni czas do kłótni i zwalczania ambitnych zachcianek nieudolnych ludzi, de Laveaux i Kamiński milcząco zgodzili się na to i szczerze podporządkowali się Mączyńskiemu. — Krótko przedtem zebrali się w Krakowie obecni tam posłowie parlamentarni i po kilkudziennych naradach utworzyli 24 października 1918 polską komisyę likwidacyjną P. K. L. składającą się (w swym ostatecznym składzie) z: 6 piastowców, 4 endeków, 4 pepesowców, 3 demokratów, 2 konserwatystów i po jednym: ze Zjednoczenia narodowego, ligi niezawisłości i ze Śląska. Widomym znakiem wielkich przemian politycznych było usunięcie od wpływów panującego dotychczas stronnictwa konserwatywnego. Zamknięto jedną księgę historyi, księgę dziejów ostatnich pięćdziesięciu lat zaboru austryackiego, księgę panowania: „Serwilizmu niewolników". Ich miejsce zajęli narodowi demokraci, nieposzlakowani reakcyoniści społeczni, przewyższający pod ty względem niejednokrotnie konserwatystów, ale zbuntowani przeciw państwom centralnym; wprawdzie szukający pierwotnie ratunku dla Polski w serwilizmie wobec carskiej Rosyi, ale opierający obecnie swoje kombinacye polityczne na uzyskaniu poparcia przez konserwatywne elementa Francyi.

Prawie równocześnie, bo 23 października powołała Rada regencyjna Świerzyńskiego, narodowego demokratę do utworzenia gabinetu w Warszawie. Tekę spraw zagranicznych objął „ekscelencya" Głąbiński, były minister austryacki, tajny radca, udekorowany orderem Leopolda, narodowy demokrata. Ministrem spraw wojskowych mianowany został Józef Piłsudski. Narodowi demokraci czuli słabość swej pozycyi i chcieli ratować autorytet gabinetu nazwiskiem więźnia magdeburskiego, człowieka, będącego na ustach tych wszystkich, którzy chcieli zdecydowanej polityki i czynnej akcyi dla uzyskania niepodległości. Nie wprowadzili jednakże nikogo w błąd, gdyż cały kraj aż nadto dobrze widział komedyę, polegającą na tem, że więźniowi w Magdeburgu człowieka powołuje się na ministra, nie mając bynajmniej zamiaru upominać się energicznie o jego uwolnienie.

Sprawy wewnętrzne objął Zygmunt Chrzanowski, generalny sekretarz międzypartyjnego koła, człowiek bystry i zdający sobie dość jasno sprawę z sytuacyi, w jakiej Polska się znajdowała.

Rząd warszawski przysłał do Krakowa ks. Czartoryskiego i Będzyńskiego dla objęcia rządów Galicyi i rozwiązania P. K. L. Wprowadzeni z wielką paradą przez hr. Skarbka na posiedzenie prezydyum P. K. L. spotkali się ze stanowczą odmową. Prezes P. K. L., Witos, z właściwą mu bezwzględnością, oświadczył wysłannikom rządu (czyszcząc przytem paznogcie), że minęły czasy rządów książąt, magnatów i obszarników w Polsce. Rząd warszawski powinien się był porozumieć z P. K. L. co do osoby komisarza rządowego dla Galicyi. Poseł Moraczewski dorzucił do tego, że wolna Galicya nie może i nie chce podporządkować się rządowi warszawskiemu, zależnemu i kontrolowanemu przez niemieckiego gubernatora w Warszawie jenerała Beselera.

Czartoryski zrezygnował z załatwienia pomyślnego swej misyi. Charakterystyczną była jego troska o możliwość uzyskania przepustki na drogę powrotną.

Tymczasem P. O. W. rozbroiła Austryaków w części Królestwa, przez nich okupowanej, w dniach od 1 do 3 listopada. Władzę wojskową objął w Lublinie pułkownik Śmigły, po powrocie swym z Ukrainy. Jasnem się stało, że Rada regencyjna i rząd w Warszawie nie mogą być władzą dla wolnej Polski dopóki Beseler był faktycznym władcą i komendantem Rady regencyjnej i że jednostronny reakcyjny rząd nie opanuje sytuacyi w Polsce. Zrozumiał to minister spraw wewnętrznych Chrzanowski i skłonił Świerzyńskiego, wbrew woli Głąbińskiego, do rezygnacyi. Dymisyę gabinetu przyjęto 3 listopada 1918. Nikt nie chciał w tych warunkach podjąć się misyi utworzenia rządu. Rada regencyjna wybrnęła z kłopotu, oddając kierownictwo rządów w ręce urzędników. „Monitor Polski", organ rządowy, ogłosił wprawdzie nazwiska kierowników ministerstw z urzędnikiem Wróblewskim, prezydyalistą lwowskiego namiestnictwa, na czele. Ale ten urzędniczy gabinet posiadał tylko pozór rządu; nikt nie znał nawet z nazwiska członków rządu. Rząd w Warszawie przestał de facto istnieć, władza wysunęła się zupełnie z jego rąk. W kraju wzmagał się chaos. Wyrzucając Austryaków z okupacyi, rozbrajano wszystkie ich wojska. Polscy żołnierze natychmiast masowo wracali do domów do Galicyi, żołnierze innej narodowości zostawiali broń i wracali do swych ojczyzn. Broń rozbierała skwapliwie ludność. Wygłodzona okupanckimi rządami, pozbawiona ubrania, bielizny, obuwia rozgrabiła austryackie magazyny, bardzo zresztą skromnie zaopatrzone, gdyż Austryacy kilka miesięcy przedtem przenieśli główne swe siły wojskowe i magazyny do południowej Ukrainy. Jedynie w Lublinie, a częściowo w Krakowie, Nowym Sączu i na Śląsku udało się ocalić magazyny przed grabieżą. Wraz z wojskiem wyrzucano wszystkich urzędników, znienawidzonych łapowników, rabusiów i zdzierców lub nienawidzących Polski i Polaków Niemców, Czechów i Madziarów. Urzędnicy polityczni, skarbowi, kolejowi, sądowi uciekali sami, bojąc się o swe życie, a który nie uciekł, tego tłum uzbrojony wyrzucał z biur i mieszkań. W ich miejsce obejmowały władzę i urzęda ambitne i silniejsze jednostki, ale i te mało znajdowały posłuchu. Stacye kolejowe opanowywali kolejarze, gdzieniegdzie dawni przedwojenni pracownicy kolejowi, gdzieniegdzie znowu przez okupantów do służby przyjęci. Każdy powiat, każde miasto, każda gmina rządziły się same dla siebie, przypadek decydował o tem, kto władzę obejmie. Ile gmin, tyle było w Polsce republik, ba, ile stacyj kolejowych, tyle państw. W każdej gminie tworzyli uzbrojeni ludzie na własną rękę milicyę, lub straż, czy wojsko. Rząd w Warszawie nawet nie kusił się o wprowadzenie jakiegoś takiego ładu.

Niewiele lepiej działo się w Galicyi. Każdy powiat usuwał poprzedniej starostów, marszałków powiatowych. P. K. L. wydawała swoje rozkazy, których słuchał kto chciał, a kto nie chciał nie troszczył się o nie. Na Podhalu zorganizował wojsko major Brzoza (Brezina) i Zaruski i zaczęli zajmować na swoją rękę Spisz i Orawę. A tymczasem ze wszystkich stron napływały polskie oddziały byłej armii austryackiej z Włoch, Ukrainy i Polski. Niektóre wracały obdarte do szczętu po drodze w Wiedniu, Budapeszcie, Stanisławowie czy Stryju. Inne wracały z bronią i całym rynsztunkiem wojennym. Żołnierz, skoro tylko stanął w Galicyi, porzucał szeregi i spieszył do domu. Samowolna, dzika demobilizacya przepełniła cały kraj bandami żołnierzy, pędzącemi na wszystko do domu, rabującemi po drodze miasta, miasteczka i wsie. Równocześnie wracały bandy żołnierzy z Królestwa. Zrabowali Szczakowę, Jaworzno, Trzebinię, Chrzanów, Krzeszowice. Bandy żołnierzy szły już na Oświęcim, Andrychów, Kęty, cofnęły się, skoro złożono im okup! Żydzi podnieśli wielki krzyk w prasie zagranicznej na „pogromy żydowskie", dokonywane w Galicyi.

(Dokończenie nastąpi).

Popiel i Piast.

Komuż nieznaną jest legenda o Popielu i Piaście?

To zamierzchłe podanie wije się dokoła kwestyi zaspokojenia głodu. Piętnuje księcia-bogacza, którego zachłanność gromadzi i ukrywa zazdrośnie moc zapasów, wśród których wylęgają się myszy i zagryzają nieużytego pana.

Przeciwieństwu doń tworzy ubogi oracz Piast, który spieszy na pomoc głodnym, za co nań spływają wszelkie błogosławieństwa.

Prof. Sobieski, omawiając tę legendę, podkreśla, że początki jej sięgają tych czasów, gdy dla ludności pierwotnej, szukającej pożywienia w puszczach prastarych — kwestya jadła była zagadnieniem najtrudniejszem.

Daleko odbiegliśmy od onych czasów puszczańskich, a jednak skutkiem niszczycielskiego działania paroletniej wojny światowej — stanęliśmy w dobie tak wysokiej cywilizacyi — oko w oko z szeroko rozpostartem widmem głodowem.

Legenda o Piaście i Popielu stała się nam bliższą przeto...

Ród Popiela reprezentują dziś całe zastępy obszarników, nielitościwie wyzyskujących brak żywności.

Po staremu, po popielowemu, ukrywają oni zboże w szpichlerzach — jeno że nie obawiają się znikąd kary... Świat realny różni się od świata legendy; zboże od złośliwych ukrywaczy wydobyćby można: są ustawy, jest ramię rządu, ale jest ono jakby bezsilnie uschnięte wobec możnych Popiela synów.

A potomkowie Piasta, Piastowcy? Tą nazwę słyszymy w życiu — przywłaszczyli ją sobie jednak **nie ubożuchni oracze, lecz zażywni kmiecie.** Zaś bogaczy wsiowych snadź nic też nie obchodzi, że głód się szerzy, oni też ukrywają ziarno po komorach — za przykładem rodu Popielu.

Bogaty kmieć i możny pan — jednako głusi są na straszne skutki robionego przez nich sztucznego przednówka: w jedno tylko wierzą — w pasek.

A piewca „ziemiaństwa" p. Niemojewski z góry cieszy się, że stany **obszarniczy i wielkokmiecy** może zespolą się organizacyjnie, że stanie się ów Krasińskiego „cud" — z „szlachtą polską polski lud".. tylko wbrew legendzie o Popielu i Piaście, a w imię chyba hasła: Niech się sroży głód i mór, byle pełen był nasz wór!

Konferencya P. P. S. w Poznaniu.

Dnia 26 października r. b. odbyła się w Poznaniu konferencya partyjna z terenu b. ks. Poznańskiego. Obecni byli delegaci następujących miejscowości: Poznań, Gniezno, Grodzisk, Główna, Dziećyń, Popowo i Łopienno. Usprawiedliwiły niewysłanie delegatów organizacye w Bydgoszczy, Witkowie i Szamotułach.

Konferencyę zagaił tow. Perankiewicz wskazując na to, że po raz pierwszy zjechali się delegaci P. P. S. na obrady do Poznania, i że konferencya ta odegra z pewnością doniosłą rolę w rozwoju ruchu socyalistycznego w Wielkopolsce. Do prezydyum powołano tow. St. Wierbińskiego z Gniezna na przewodniczącego i tow. Śniadego z Poznania na sekretarza.

W imieniu C. K. W. powitał zebranych tow. Niedziałkowski.

Sprawozdanie organizacyjne b. K. W. składa tow. Sochacki, wskazując na rozwój i pogłębienie się roboty partyjnej.

Do punktu sprawozdanie polityczne C. K. W. przemawia tow. poseł Niedziałkowski, który daje przedewszystkiem ocenę ogólno-europejskie sytuacyi politycznej stwierdzając, że w Polsce przeżywamy obecnie okres ataków reakcyi i obrony zdobyczy Rządu Ludowego i demokracyi. Niebawem wszakże nastąpić musi moment ponownej ofenzywy robotniczej.

Dalej tow. Niedziałkowski przedstawia sprawę strejku górników i strejku rolnego, a także przyczyny, dla jakich P. P. S. występuje przeciwko dalszemu trwaniu wojny na wschodzie. W odpowiedzi na zapytania szeregu towarzyszy tow. Niedziałkowski wyjaśnia różnice pomiędzy socyalizmem a komunizmem, uwypuklając metody niepodległości Polski, demokracyi i metody przewrotu społecznego.

W dyskusyi zabierają głos liczni towarzysze. Sprawę Związków zaw. referował tow. Łuka-

szyk, który przedstawił sytuacyę, jaka wytworzyła się w ruchu zawodowym w Poznańskiem po rewolucyi i podkreślił konieczność znalezienia takiej formy organizacyjnej, za pomocą której możnaby pociągnąć proletaryat polski do klasowych organizacyi zawodowych. Po dyskusyi przyjęto jednogłośnie wniosek polecający Komitetowi Wykonawczemu na b. Ks. Poznańskie powołanie do życia Komisyi zawodowej, którąby miała na celu w okresie przejściowym (do ogólnego zjazdu zawod. w Warszawie) pokierowania agitacyą w ruchu zawodowym zależnie od potrzeb proletaryatu polskiego i warunków istniejących na terenie b. Ks. Poznaskiego i Prus Zach.

Do Komitetu Wykonawczego na W. Ks. Poznańskie i Prusy Zach. powołano tow Łukomskiego z Bydgoszczy. Porankiewicza, Rumińskiego i Twardowskiego z Poznania. oraz tow. Wierbińskiego i Żaka z Gniezna. Do Rady Nadzorczej powołano weterana ruchu socyalistycznego w Wielkopolsce, tow. St. Wierbińskiego z Gniezna. Na redaktora organu partyjnego „Tygodnik Ludowy" wybrano tow. Porankiewicza. Wydelegowanie przedstawicieli do Komisyi Unifikacyjnej i na zjazd kulturalno-oświatowy do Krakowa przekazano Komitetowi Wykonawczemu. Zamknął zjazd tow. Wierbiński, w gorącem przemówieniu nawołując zebranych do wytrwałej walki z reakcyą i do pracy nad rozszerzeniem organizacyi partyjnej. Na zakończenie odśpiewano „Czerwony Sztandar".

Nastrój jaki panował na zjeździe, uprawia do nadziei, że myśl socyalistyczna w Wielkopolsce toruje sobie drogę do zwycięstwa, i że najbliższa już przyszłość w ruchu proletaryackim w Poznańskiem do nas należy.

Głód w górskich powiatach Galicyi.

Czerwonka i tyfus plamisty. — Co będzie z opałem. — Opał z lasów arcyksiążęcych. — Niema zboża na zasiew. — Sprawa soli. — Skąd Papież dostał soli? — Groźna sytuacya.

Nietylko miasta galicyjskie głodują pod wyniszczającą dyktaturą agraryuszy. Głodują coraz bardziej także powiaty górskie, konsumcyjne. Wśród nich na pierwszem miejscu stoi **Żywieckie,** które przeżywa **formalną katastrofę.** Ani zboża, ani mąki, ani cukru, ani węgla lub drzewa.

W powiecie, nie mającym prawie zupełnie gospodarstw wyższych ponad 10 morgów, nic urodziło prawie nic. Owies nietylko na „groniach" (wzgórzach), ale nawet w dolinach często nie dał ziarnka na ziarnko. Z ziemniakami też bardzo krucho. A **czerwonka i tyfus** morzą ludzi dziesiątkami. Pomoc lekarska prawie żadna. Stary lekarz ustąpił (urzędowy), nowego do ostatnich dni nie było. Wprost rozpacz. Proszę zajrzeć do Łodygowic, Ciśca, Milówki — istne szpitale.

Dużo można byłoby zrobić przy sprężystości władz, zwłaszcza centralnych. Weźmy np. groźną kwestyę **opału.** Olbrzymie dobra b. arcyksiążęce mogłyby doskonale dostarczyć opału ludności na warunkach dogodnych, ulgowych. Ale w tym kierunku prawie nic się nie robi. Starostwo, trzeba przyznać, poczyniło pewne kroki, ale zachodzi uzasadniona obawa, że drzewo to będzie **niedostępne** dla uboższej ludności, jako drogie — tak z powodu cen samego drzewa, jak **zwózki.** Tymczasem istnieją dane, że pewne, znane jednostki żywieckie na wielką skalę uprawiają **pasek** drzewny... Do tego wrócimy.

Tymczasem w zarzędzie lasów nadużyć nie brak. Skargi na gajowych nie ustają. Z Bystrej żywieckiej donoszą, że gajowy, Paweł Waluś, szykanuje wszystkich chłopów. którzy mu nie pracują w lesie; chodzi o zbiórkę chrustu na opał itd. Dziki psują ziemniaki na okolicznych polach i dobijają znękaną ludność.

Koniecznem jest, ażeby stworzyć w powiecie tańszą dostawę drzewa z lasów arcyksiążęcych dla chłopów i robotników. Sprawa ta już została poruszona w Sejmie przez naszych posłów.

Ze zbożem jest również fatalnie. Np. z Leśnej donoszą, że najprawdopodobniej **60 procent gruntów zostanie nieobsiane,** podczas gdy w roku ubiegłym nie obsiano 40 procent. Jeśli chodzi o zboże na cele aprowizacyjne i o inne przydziały, to należy podkreślić niedostateczne liczenie się z istniejącą w powiecie już dość szeroko rozpowszechnioną organizacyą konsumów robotniczo-chłopskich. Zarządy konsumów się skarżą, np. w Międzybrodziu, że Kółka rolnicze są uprzywilejowane pod względem przydziałów. Miejmy nadzieję, że starosta, zgodnie ze swemi oświadczeniami, te sprawy zbada i konsumy nie będą krzywdzone.

Jednak może najbardziej skarżą się chłopi na brak **soli.** Rzecz ciekawa, że podczas gdy w całym powiecie soli jest tak mało, że to napewno jak najfatalniej odbije się **na plebiscycie spiskoorawskim;** niektóre osoby prywatne, jak np. sławetny ksiądz Papież z Gilowic, głośny z powodu swych nocnych wypraw i innych podobnych przedsięwzięć, sprowadzają sól **wagonami!** Mówią w powiecie, że to jest sól „polityczna", t. zn. przydzielona przez wpływy polityczne i **dla celów agitacyi politycznej;** ale z temi bezprawiami najwyższy czas już skończyć.

Całej martyrologii nieszczęśliwego powiatu tutaj nie opowiemy. W 29 gminach panuje tyfus plamisty, zwłaszcza w Suskiem jest śmiertelność najgorsza. Komisya zajęła 40.000 metrów drzewa opałowego, ale, jak wspomnieliśmy, drzewo to z powodu drogich cen dla ludności będzie prawie niedostępne. Regulacya **Soły** jakoś nie może dojść do końca i np. z Wieprza donoszą, iż Soła zabrała drogę do Grojca, a z innych gmin donoszą o innych spustoszeniach. Brak nawozów sztucznych także daje się mocno we znaki.

Wszędzie głód i rozpacz. Posłowie nasi pertraktowali w sprawie Żywiecczyzny z ministrem aprowizacyi, interpelując, czyby się nie dało zaopatrywać zrujnowany powiat z centrum warszawskiego, tak, jak powiaty górnicze i główne miasta galicyjskie; akcya ta jednak napotyka na opór — łatwiej zdaje się pójdzie z robotniczym powiatem bialskim.

Sytuacya jest tak naprężona, tak ciężka, że można spodziewać się **nieobliczalnych następstw** Należy za wszelką cenę wywrzeć nacisk na władze krajowe i centralne, tak, ażeby naprawdę wglądnęły w klęskę opałową i aprowizacyjną w Żywiecczyźnie! **Cz.**

Jak księża polscy wyzyskują Polaków w Kanadzie.

Brak przedstawicieli polskiego rządu w obcych państwach. — Samozwańczy konsulat ks. Ostaszewskiego. — Wyzysk emigrantów. — Co na to rząd polski?

(Kor. „Naprzodu").

Kanada, w październiku.

Korzystając z nawiązania komunikacyi poczt. między Kanadą a Polską, spieszę przesłać list do kraju, by za pośrednictwem „Naprzodu" podać do wiadomości społeczeństwa i rządu polskiego kilka faktów o położeniu polskich emigrantów w Kanadzie.

Jak we wszystkich krajach, tak i w Kanadzie wyczekiwali Polacy przedstawiciela rządu polskiego, któryby wziął w obronę interesy polskich emigrantów.

Niestety. Rząd polski, wysyłając swych przedstawicieli do wszystkich innych państw, pominął, nie wiadomo z jakich powodów — Kanadę.

Położenie to wykorzystał ksiądz Ignacy Ostaszewski, który przybrawszy sobie trzech innych ludzi pojechał do Otawy do tutejszego rządu, przedstawiając się jako zastępca rządu polskiego w Kanadzie.

Rząd Kanady uznał samozwańczych „przedstawicieli" Polski, jako ciało konsularne i zezwolił im na wydawanie paszportów polskim emigrantom.

Samozwańczy „konsulat" ogłosił w polskich gazetach w Kanadzie, iż zawiązała się „Rada Polska", która uzyskała od rządu kanadyjskiego upoważnienia na wydawanie paszportów obywatelom narodowości polskiej. Każdy Polak paszport musi posiadać, gdyż rząd tutejszy tego wymaga. Odniósł się również do rządu, aby ten każdego, który nie wykaże się ich paszportem, za Polaka nie uznawał. Tak przyparci, polscy emigranci poczęli masowo zgłaszać się o uzyskanie paszportów.

Ksiądz Ostaszewski postawił żądającym paszportów 3 warunki: 1) wysłanie 4 i pół dolara; 2) załączenie trzech fotografii; 3) złożenie na piśmie oświadczenia, że jest się Polakiem, co potwierdzone być musi przez proboszcza parafii.

Skutek tych warunków jest taki, że ktokolwiek był postępowcem i z księdzem nie chciał mieć żadnych stosunków, dziś ma szalone trudności w uzyskaniu „paszportu". Proboszcz wypytuje się, do której parafii petent należał; jeżeli się okaże, że interesowany nie był członkiem żadnej z parafii, wówczas proboszcz żąda kategorycznie wpisania się do parafii, w przeciwnym razie odmawia podpisu.

W ten sposób odbywa się łapanie dusz i pieniędzy. Gdyż emigrant, chcąc uzyskać dokument, przystępuje do parafii i za wszystkie lata pobytu w Kanadzie zapłacić musi proboszczowi po pół dolara miesięcznie, co nieraz czyni sumę do 50 dolarów!

W taki więc sposób odbywa się tu w Kanadzie ohydny wyzysk polskiego robotnika przez polski, katolicki kler!

Ks. Ostaszewski, w przeciągu 2 tygodni „zarobił" **na czysto 5000 dolarów!**

Są to dopiero początki tego rabunku. Pewna grupa ludzi czyniła już doniesienia do rządu polskiego o działalności ks. Ostaszewskiego i jego protegowanych wyzyskiwaczy polskiego emigranta-robotnika. Nic odniosło to jednak skutku. Jest tu w Kanadzie pewien wysoki urzędnik rządu polskiego, który żyjąc w serdecznych stosunkach z ks. Ostaszewskim, patrzy przez palce na jego działalność.

Dlatego polska emigracya w Kanadzie zwraca się do Rządu polskiego z żądaniem, by niezwłocznie wysłał swego zastępcę do Kanady, by wreszcie uwolnić emigrantów z pod opieki samozwańczych „konsulów" z sutannach w rodzaju ks. Ostaszewskiego, który wraz z całą zgrają podobnych sobie wyzyskiwaczy, obdziera z ciężko zapracowanego grosza polskiego robotnika na emigracyi.

(Nie mając możności stwierdzenia zarzutów, podniesionych w tym liście, podnosimy jednakże ten głos, by zwrócić uwagę rządu polskiego, którego obowiązkiem jest zbadanie niezwłoczne stosunków wśród polskich emigrantów w Kanadzie i — jeżeli jeszcze do dziś tego nie uczynił — wysłanie swego przedstawiciela dla obrony interesów polskich poddanych, by niedopuszczać do tworzenia się jakichś samozwańczych przedstawicielstw polskiego państwa i uchronić polskiego robotnika od wyzysku pijawek emigracyjnych. — Red. „Naprzodu").

Interpelacya

z powodu mordu dokonanego na robotnikach polskich.

Interpelacya posła tow. Dobrowolskiego i towarzyszy do Pana Prezydenta Ministrów i Ministra spraw zagranicznych w sprawie **mordu, dokonanego na bezbronnych robotnikach w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.**

Jak donoszą pisma krajowe i zagraniczne dn. 8 września b. r. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w miasteczku East Hammond (Stan Indiana), prywatna policya przedsiębiorstwa Standard Steel Car Co, **dokonała ohydnego mordu nad bezbronnymi robotnikami polskimi.** Dwa miesiące strejkowali robotnicy fabryki wagonów kolejowych w ilości 3 tysięcy (wznacznej większości Polacy), żądając 8-godzinnego dnia pracy, nieznacznej podwyżki płacy i uznania organizacyi zawodowej przez fabrykanta. Strejk miał przebieg spokojny. Strejkujący nie dokonali żadnych gwałtów tak, że wojsko przysłane wówczas, gdy strejk wybuchł, zostało przez władze po tygodniu cofnięte.

Dnia 8 września robotnicy jak zwykle zgromadzili się wokoło fabryki. Policya miejska wraz z najemnymi bandami prywatnych detektywów ruszyła gromadą do stojących robotników. Padła **salwa z karabinów i rewolwerów. Strzelano przez kilka minut do bezbronnych.** — Naoczni świadkowie zeznają, że dobijano rannych na bruku. **Ofiarą barbarzyńskiej rozprawy, godnej pruskiej, lub rosyjskiej policyi, padli zabici:**

Wawrzyniec Dudek, lat 34, pochodził z Kieleckiego, pow. Stopnica, wieś Biało Boże. pozostawił w kraju (Polsce; żonę Agnieszkę i dwoje dzieci; przebywał w Ameryce 7 lat nie miał żadnych tutejszych papierów obywatelskich, mimo to został wzięty do wojska amerykańskiego, w którym służył 4 miesiące.

Jerzy Roszko, lat 40, ur. w Nydek, na Śląsku Cieszyńskim, przebywał w Ameryce 6 lat, pozostawił w Ligotce na Śląsku Cieszyńskim żonę Zuzannę i czworo drobnych dzieci.

Stefan Krawczyk, pochodził z Kieleckiego w Ameryce przebywał 10 lat, gdzie zostawił żonę i czworo dzieci.

Stanisław Skejsz, lat 38, pochodził z pod Prze-

myśla, Polak, w Ameryce przebywał 14 lat, pozostawił żonę i 5-ro dzieci.

Oprócz tego z pośród Polaków zostało 3 ciężko rannych, przeważnie z tyłu, co dowodzi, że strzelano do uciekających.

Wobec powyższego podpisani zapytują:

1) Czy wiadomo Panu Ministrowi Spraw zagranicznych o powyższych morderstwach, dokonanych na obywatelach Rzeczypospolitej Polskiej?

2) Co zamierza uczynić, by winni zabójstwa zostali pociągnięci do odpowiedzialności, a rodziny zamordowanych i rannych otrzymały odpowiednie odszkodowanie?

3) Czy zechce zwrócić się do Rządu Stanów Zjednoczonych z żądaniem wyjaśnienia sprawy morderstwa i ukarania winnych?

(O wypadkach tych donosiło już nasze pismo w specyalnej korespondencyi z Ameryki. Red. Naprz.).

Jakie typy wypływają podczas wojny.

WOJENNY ARYSTOKRATA POD KLUCZEM. „HRABIA BIBERNSZTEIN-KRASICKI".

W okresie okupacyi niemieckiej — pisze „Robotnik" — kiedy wśród zubożałej ludności Wilna szerzył się głód niesłychany, kiedy ludzie z wycieńczenia padali na ulicy i marli, lub, podjęci przez okupantów, ginęli z głodu w obozach dla nędzarzy, gdy klasa robotnicza wileńska, pozbawiona zarobków i środków do życia, emigrowała na nędzę i poniewierkę do Niemiec, wydostaje się na powierzchnię dotychczas znany li tylko w wązkiem kole miasteczka Kobylnika, gdzie z zakrystyanem i jego towarzyszami grywał w karty, „hrabia Bibernsztein-Krasicki".

Ten nowo objawiony arystokrata zyskuje łaski Niemców, staje się dostawcą w dziale aprowizacyi ginącej z głodu ludności miejskiej i na tym gruncie urodzajnym szybko rozkwita w blasku i przepychu zdobywanych milionów.

Ten faworyt fortuny wojennej w czasie okupacyi niemieckiej rozwija działalność na ogromną skalę: trudni się nietylko dostawą produktów żywnościowych i uprawą ogrodów podmiejskich, lecz zyskuje nieograniczone zaufanie protektorów, dzięki czemu w toku wojny pozycyjnej w okolicach jeziora Narocz, Miadzioł i innych wydzierżawia od Niemców niedostępne dla ludności cywilnej, podminowane jeziora za bajecznie małą sumę, zdobywa prawo dyktatury w wydzierżawionym rejonie, wyrzuca tedy z pobliskich wsi mieszkańców i osiedla tam natomiast osoby przez siebie wybrane, skupuje na eksport zarekwirowane u ludności przedmioty i, ścigany zewsząd nienawiścią, przekleństwami, pełni jakieś podejrzane funkcye przy boku władz wojskowych. Z temi władzami „hrabia" milioner żyje w tak serdecznej przyjaźni, że z oficerami plądruje kościół w Miadziole, rozbija skład z winem kościelnem i ku uciesze szwabów, każe wspólnikowi-Żydowi pić wino kościelne z kielicha.

Jednak szeroka natura „hrabiego" nie pozwoliła mu zasklepić się w ciasnych ramach służby u okupantów, zapragnął on, pomimo wszystko zaszczytów i na polu pracy społecznej. Podjął więc hr. Bibernsztein usiłowania w celu przedostania się do jedynej podówczas instytucyi społecznej polskiej — Komitetu pomocy ofiarom wojny, szpiegowanej usilnie przez Niemców. Starania te spełzły na niczem, gdyż zbyt kordyalny stosunek jego z władzami, które starały się zniszczyć na Litwie wszystko, co było polskie, nie budziły należytego zaufania.

Lecz otóż skończyła się okupacya niemiecka. Przed przyjściem bolszewików, jak kamfora, ulotnił się Bibernsztejn z Wilna, a gdy się zaczęły tworzyć na kresach polskie formacye wojskowe, hr. Krasicki, (który podobno wówczas już twierdził, że Bibernsztein to tylko przydomek, niezobowiązujący do niczego), zaczął gorączkowo się kręcić koło organizacyi wojskowych polskich. Jakie cele miał hr. Krasicki w tej akcyi, prawdopodobnie wykaże proces. Dziś to pozostaje tajemnicą. Zaznaczyć jednak należy, iż w tym czasie, jak sam „hrabia" obecnie wyznał, zorganizował on akcyę, która może najbardziej i najgłośniej skompromitowała państwo polskie w oczach Europy, a mianowicie: wynajął i sowicie opłacił zbirów, którzy wymordowali w Łapach członków bolszewickiej misyi Czerwonego Krzyża.

Z wojskami polskiemi wkroczył do Wilna i hr. Krasicki! Wszelako nie spoczął on na swoich skarbach, lecz wznowił działalność energiczną, a więc: wszczął u władz polskich starania o wydzierżawienie mu ważnego pod względem strategicznym jeziora Narocz i Madzioł i, pomimo wyśrubowania cen przez konkurentów, otrzymał tę dzierżawę. Pozatem zawiązuje „hrabia" stosunki z władzami, stara się ugruntować swoje wpływy, rozjeżdża pomiędzy Wilnem a Warszawą, gra rolę patryoty, rozgłasza wśród osób sobie oddanych, że jest tajnym namiestnikiem, od którego wszystko w tym kraju zależy, krząta się wokoło ukrycia nagromadzonych w swoich składach zdobyczy wojennej, jednak wpada, bo miejscowy Inspektorat okręgowy wykrywa skład tarcz bojowych i wojennych łopat, któremi, według słów rzeczoznawcy, można zaopatrzyć całą armię i wtem najniespodzianiej trafia „hrabia" do kozy z ciężkiego oskrżenia w sprawach karnych i politycznych.

Rozpoczął się już wokoło tej sprawy wielki hałas. Liczne grono przyjaciół Bibernszteina osacza osoby wpływowe w celu wydobycia go z ula. Sam zaś Bibernsztein usiłuje steroryzowa ćwładze śledcze, grozi więc, że osoby, które się przyczyniły do wyrządzenia mu tej wielkiej przykrości, zginą od kuli, bowiem on przyzwyczaił się płacić „rozstrzałowe".

Władze śledcze posiadają nader poważne dane przeciwko p. Krasickiemu, pisać jednak o tem nie można, wobec toczącego się dochodzenia i ze względu na sprężystą działalność tajnej organizacyi, funkcyonującej pod batutą Bibernsztina, który, nawet siedząc pod kluczem na Łukiszkach, znajduje sposoby do wydawania dyrektyw.

Nie ulega wątpliwości, że każdy poszczególny śmiertelnik nie wyszedłby z więzienia, gdyby na nim ciążyły zarzuty tej natury. Pomijając kwestye, o których teraz mówić nie można, już w przytoczonych faktach są dane i o organizacyi morderstwa i o świętokradztwie i o paskarstwie i o innych cnotach obywatela, godnego zamknięcia na długie lata, jednakże nie można zapominać, że Bibernsztein ma nietylko miliony, lecz i możnych przyjaciół w sferach wpływowych.

Szerzą si pogłoski, że władze miejscowe są już teraz steroryzowane! Wobec tego prasa powinna czuwać nad tą sprawą, aby stworzyć przeciwwagę wpływom zakulisowym. **I. N.**

Z teatru Powszechnego.

Wznowienie „Orfeusza w piekle" Offenbacha.

Dalszem ogniwem w cyklu dzieł Offenbacha, które wystawia, względnie wznawia Teatr powszechny z racyi stulecia jego urodzin, był arcywzór operetki klasycznej, „Orfeusz w piekle". Dzisiaj już nie rozśmiesza audytoryum do łez opowieść o jeszcze jednej awanturce miłosnej Jowisza, przedsiębiorczości Plutona, niesnaskach domowych małżonków Orfeusza i Eurydyki i rewolucyi na Olimpie, gdyż przeszliśmy już okres, w którym modne były parodye ze świata bogów i bohaterów greckich. Lecz tryskająca bogactwem i szampańskością melodyi muzyka Offenbacha zapewnia tej operetce jeszcze po długie lata żywotność i wdzięk młodości.

W wystawie i reżyseryi znać było staranność cechującą wszystkie premiery operetkowe w teatrze powszechnym. Przeważnie jednak boginie, bogowie i bohaterzy byli raczej stylowi, niż żywiołowo komiczni. Na czoło zespołu wysunął się naturalnie pod względem wokalnym p. Tarnawski, szkicując pełną rozmachu i nieco pomefistowsku ujętą postać Plutona. Eurydykę ładnie śpiewała p. Brzozowska, godnym partnerem jej był w roli tytułowej p. Miller. Przemiłą w śpiewie i grze była jako Kupido p. Korabianka. Doskonałą parą bogów rodzicieli byli p. Zimajerowa i Kalinowski, znakomitym Styksem p. Lelewicz. Ponadto wyszczególnić należy p. Feldmanową (Opinia publiczna), panie Rotowską, Harasimowicz, Żelską, Relewiczównę, panów Bejnarowskiego i Koszutskiego, oraz trójcę sędziów podziemnych. Na wzmiankę zasługuje również efektowny kankan pp. Koszutskich, oraz taniec much, wykonany przez p. Merlińską i dwie młodziutkie adeptki sztuki choreograficznej. Dyrygował popisowo p. Barański. **L. R.**

Z ruchu partyjnego.

RZASKA. Dnia 26 bm. odbyło się w tutejszym domu gminnym zgromadzenie zwołane przez tutejszą organizacyę włościańską P. P. S.

Przewodniczył tow. Kulczycki Józef, sekretarzował tow. Morys Jan. Jako referent przybył z Krakowa tow. **Piotrowski.** W swej 2 godz. mowie przedstawił dokładnie obecną sytuacyę polityczną, wykazał nieudolność obecnego Rządu burżuazyjnego w polityce aprowizacyjnej wskazał na wzmagające się coraz więcej wrogie dla klasy robotniczej stanowisko burżuazyi i obszarników. Omówił zgubną działalność dla ludu mało- i bezrolnego, posłów piastowców, którzy swą polityką popierają obszarników unicestwiając reformę rolną i skutki tejże. Omówił dalej ostatni strejk rolny i wskazał dokładnie na wypływające z tego konsekwencye.

Po skończonym referacie zgromadzeni uchwalili **wyrazić pełne zaufanie i podziękowanie posłom socyalistycznym** za ich dotychczasową obronę robotników i biednych chłopów. Uchwalono następnie rezolucyę, przeciw dalszemu prowadzeniu wojny, wygładzaniu ludności przez obszarników i domagającą się od Rządu wydatnej pomocy aprowizacyjnej.

W zgromadzeniu wzięli również liczny udział fornale i służba dworska z okolicznych dworów. Żalono się na złe traktowanie i na nędzne warunki bytu. Tow. Piotrowski wyjaśnił im znaczenie organizacyi rob. rolnych, wzywając ich do zorganizowania się, co też zgromadzona służba dworska uchwaliła. W tym celu ma być zwołane w krótkim czasie specyalne zgromadzenie służby dworskiej, na którym będzie wybrany Zarząd. Zgromadzona służba prosiła o pomoc w tym względzie Komitet Wykonawczy P. P. S. w Krakowie.

Sejm a kryzys aprowizacyjny w Galicyi.

Warszawa. (PAT) Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu na życzenie przystąpiono do referatu

KONWENCYI Z FRANCYĄ W SPRAWIE EMIGRACYI ZAGRANICZNEJ.

Sprawozdawca ks. Kaczyński stwierdza, **że na** mocy układu objętego konwencyą, **zobowiązuje się rząd francuski wypłacać naszym robotnikom niefachowym 7 do 12 franków dziennie, zaś** fachowym od 12—17 franków, z czego **potrącane będzie dziennie 5 franków na utrzymanie.**

Poseł Perl zaznacza, że w obecnych warunkach mnóstwo bezrobotnych znajdzie pracę w przemyśle i wskazuje niaścisłość i różnice istniejące między francuskim a polskim traktatem konwencyi, z których-to powodów posłowie socyalistyczni posłowie głosować będą przeciw uchwaleniu konwencyi. Dalszym powodem głosowania przeciw konwencyi jest okoliczność, że ustawy tego rodzaju mają wartość tylko wówczas, gdy są należycie wykonywane. Socyaliści zaś nie mają prawa do obecnego rządu.

Wiceminister Prystor stwierdza, że emigracya jest rzeczą przesądzoną, albowiem w rzeczywistości odbywa się ciągle do Niemiec i do Francyi. Układ nie jest idealny i rząd polski niechętnie się zgodził, ale w tej sprawie uczynił wszystko, co było można. Poczyniono specyalne kroki, aby robotnika naszego zabezpieczyć przed wyzyskiem. W końcu przedłożony będzie Sejmowi projekt stworzenia instytucyi attache do spraw wychodźtwa. Attache ci będą przydzieleni

konsulatem polskim i zadaniem ich będzie czuwać nad zabezpieczeniem robotników przed wyzyskiem.

Po dalszej dyskusyi przyjęto projekt konwencyi.

Przystąpiono do sprawozdania komisyi ochrony pracy

W SPRAWIE UBEZPIECZENIA ROBOTNICZEGO.

Sprawozdawca p. Żuławski stwierdza, że Polska jest jedynem państwem w Europie, która nie posiada ubezpieczeń społecznych. Najgorzej przedstawia się ta sprawa w byłej Kongresówce. W Małopolsce i w Poznańskiem istnieje jakie takie ubezpieczenie od wypadków. Ten stan rzeczy musi się zmienić.

Komisya ochrony pracy postanowiła wezwać **rząd do przedstawienia odpowiedniego projektu ustawy w sprawie ubezpieczenia na wypadek choroby.** Komisya wzywa rząd do wypełnienia postanowień dekretu z d. 19 kwietnia b. r., który to dekret sprawę tę poniekąd załatwia.

Sprawa **ubezpieczenia od wypadków** przedstawia się źle. Istniejący w tej sprawie projekt nie został dotąd wniesiony do Izby. Wielką doniosłość posiada **ubezpieczenie robotnika na starość,** zwłaszcza wobec plebiscytu na Śląsku i Mazurach. Sprawa **ubezpieczenia od braku pracy** jest bardzo trudną. Przedłożony obecnie Izbie projekt dotyczy doraźnej pomocy dla bezrobotnych. Mówca omawia poszczególne postanowienia ustawy, która **dla miejscowości mniejszych proponuje zasiłek 4 marki, dla żony 2 m., a na każde dziecko 1 m., razem nie więcej, jak 10 m.** W miejscowościach większych i centrach przemysłowych odnośna pozycya podnosi się do 5 m., 3 m i 1 m., **najwyżej do 12 marek.** Okres maksymalny, przez który pobierać ma się zasiłek, wynosić ma 26 tygodni.

Dalszą dyskusyę odroczono, poczem przystąpiono do wniosków nagłych, wśród których znajduje się **wniosek w sprawie klęski aprowizacyjnej w Małopolsce i na Śląsku.**

PASKARZE ZBOŻOWI SZKODZĄ PLEBISCYTOWI!

Uzasadniając nagłość wniosku, stwierdza poseł Czapiński, że rozruchy głodowe przestają być zapowiedzią, a stają się faktem. Klub mówcy otrzymuje codziennie stosy telegramów z prowincyi. Właśnie dziś otrzymano telegram od prezydyum miasta Krakowa, donoszący, że **brak środków aprowizacyjnych wytwarza stan groźny.** W telegramie tym oświadcza prezydyum miasta, że **nie bierze odpowiedzialności za następstwa tego stanu.** — W powiecie bialskim zapowiada się **na tle aprowizacyjnem strajk generalny.** Takie same wieści przychodzą z Borysławia, a **ze Śląska Cieszyńskiego** nadszedł telegram od Rady Narodowej, reprezentującej wszystkie stronnictwa polskie, że **głód naraża tam na poważny szwank całą tamtejszą akcyę plebiscytową.** W dalszym ciągu zaznacza mówca, że przyczyną tego fatalnego stanu aprowizacyjnego jest **anarchia komunikacyjna,** niedołężna gospodarka wagonowa ministerstwa komunikacyi, oraz **bojkot, wykonywany przez rolników, którzy nie chcą wydawać swoich ziemiopłodów,** bojkot, którego nie tylko się nie zmniejsza, lecz **coraz bardziej wzrasta.** Polityka agraryuszy systematycznie dąży do dyktatury gospodarczej i politycznej, stwarzając poprostu **blokadę miast i zrzeszeń robotniczych przez zieloną armię.** Mowca zwraca się do rządu z żądaniem, aby zerwał z tradycyą coraz większej uległości wobec ziemiaństwa i przyszedł z pomocą ludności zarówno miejskiej, jak i wiejskiej w Małopolsce.

Nagłość wniosku uchwalono.

Następne posiedzenie we wtorek.

KRONIKA.

KRAKÓW BEZ ZIEMNIAKÓW! Wchodzimy w okres zimy. Ludność niezabezpieczona ani w ziemniaki ani w węgiel. Dowóz ziemniaków do Krakowa jest bardzo słaby, a ceny stale podnoszą się. Magistrat nic nie czyni, by ludność zaopatrzyć w ziemniaki. Jak nam donoszą, na dworzec towarowy w Krakowie codziennie zajeżdża kilka wagonów ziemniaków z Poznańskiego adresowanych do Magistratu. Charakterystyczne, że **transporty te odbierają handlarze żydowscy, ładując następnie produkt do swych piwnic!** Co to znaczy? Może Magistrat wyjaśni tę sprawę?

P. KONCEWICZ ADAM przysyła nam sprostowanie, że nieprawdą jest jakoby był na zgromadzeniu majstrów i występował wrogo tamże przeciw organizacyi, otóż chętnie to prostujemy, lecz zaznaczamy, że Walne Zgromadzenie robotników stolarskich nie za to wykluczyło z organizacyi p. Koncewicza, tylko za wrogie stanowisko w czasie strajku do organizacyi.

Z TEATRU POWSZECHNEGO. We wtorek dnia 4 listopada wchodzi na afisz doskonała farsa amerykańska, grana z ogromnem powodzeniem na wszystkich niemal scenach europejskich mianowicie „Potasz i Perlmutter". Reżyseryę sztuki prowadzi dyr. Jarniński. Najświeższa ta nowość powtórzona będzie we czwartek i w sobotę przyszłego tygodnia.

„DZIADY" A. MICKIEWICZA. Do szeregu dzieł wielkiego repertuaru narodowego, niegranych podczas wojny a wznowionych już w ubiegłym sezonie jak „Wesele", „Wyzwolenie", „Nieboska" dołącza obecnie teatr im. J. Słowackiego, wielkie misteryum martyrologiczne Mickiewicza grane poraz ostatni w tym teatrze jeszcze na wiosnę 1914 roku. Obecne wznowienie, oparte na inscenizacyi St. Wyspiańskiego. Reżyseryę prowadzi p. J. Sosnowski, jeden z nielicznych artystów, który pozostał przy swej roli (ks. Piotra) od premiery.

W UZUPEŁNIENIU WCZORAJSZEGO ARTYKUŁU pod tytułem **„Wybryk sztabowego oficera"** w sprawie niewinnie aresztowanego plutonowego elektromontera Radomskiego, dowiadujemy się, iż plutonowy Radomski pozostaje nadal w więzieniu na Montelupich, a wskutek tego rodzina jego, żona i jednomiesięczne dziecko głodem przymiera, gdyż jako więźniowi wstrzymano mu wszelkie pobory. Zapytujemy Dowódcę Zakładu p. podpułkownika Frysia, czy wiadomo mu są te fakta i jak wielką krzywdę wyrządził swem **nieludzkiem postępowaniem Bogu ducha winnej rodzinie plutonowego Radomskiego.** Przychodzimy teraz do przekonania, że w Polsce wolno robić każdemu, co mu się żywnie podoba i znęcać się na bezbronnym.

JAK P. URZĘDNICY KOLEJ. POJMUJĄ ROZPORZĄDZENIA DYREKCYJNE? Z Nowego Sącza piszą nam: W myśl rozporządzenia dyr. wkładki od członków Zaw. Związku pracowników kol. mają ściągać naczelnicy stacyi w drodze służbowej. Tymczasem naczelnicy na przestrzeni od Mszany dolnej — aż do Marcinkowic na rozporządzenie owo nie zwracają najmniejszej uwagi i postępują, jakgdyby go nie było. Do tych typów należy naczelnik sekcyi dróg w Mszanie dolnej i jego zastępca Mueller, człek wielce a swoją wielkość dumny, o czem świadczą własne jego słowa: „Tak będzie, jak mnie się podoba". — Pan naczelnik Słoniowski, to znowu uosobienie „krytycyzmu". Zwykł mawiać, że „socyaliści i cała Polska, to jedna banda". Operując zaś tym pojęciem tak szerokiem, jak — cała Polska — daje do zrozumienia, że tylko on jeden jedyny jest uczciwą i godną w Polsce osobą (w co jednak mocno wątpimy).

Zwracamy również uwagę panom kolejomistrzom Gadzińskiemu z Mszany i Świstalskiemu z Marcinkowic, żeby zaczynali powściągiwać swe „władcze" instynkta, bo w przeciwnym razie bylibyśmy zmuszeni w inny, a mniej miły dla nich sposób rozwiać owe ich marzenia i sny o władzy. — Do pracowników kol. odnosimy się z prośbą, żeby nie zwracali uwagi na terrorystyczne próby przełożonych i bez obawy zapisywali się do „Zaw. Związku" — bo z tymi panami potrafimy sobie poradzić.

REPERTUAR TEATRU IM. SŁOWACKIEGO
Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota popoł.: „Pohułka“ Wł. Perzyńskiego.
Wieczór: „Dziady“ scena dram. w 7 obr. A. Mickiewicza.
Niedziela popoł.: „Asystent“ G. Zapolskiej.
Wieczór: „Dziady“ Mickiewicza.

REPERTUAR TEATRU POWSZECHNEGO.
Piątek: „Księżniczka Trebizondy“.
Sobota popoł. i wiecz.: „Młynarz i jego córka“.

Piątek: „Kobieta bez skazy“.
Sobota popoł. o 4-tej: „Hiszpańska Mucha“.
Wieczór: „Kobieta bez skazy“.

NAUKOWYCH
(Rynek gł. Linia A—B, L. 39):
Piątek godz. 5 wiecz.: prof. Ludw. Skoczylas: „Kurs literatury powszechnej 19 w.“
(ul. św. Anny l. 2):
Piątek: Dr. J. Flach: „Teatr a życie i człowiek“.

Z życia partyjnego.

KOMISYA OŚWIATOWA zawiadamia, że otwarcie zjazdu obędzie się nie o 9-ej lecz o 11-ej rano w sobotę 1-go listopada. Chcący w poniedziałek zwiedzić Bibliotekę Jagiellońską z zapoznaniem się z katalogiem i administacyjnemi czynnościami mają się zgłosić w Biurze Zjazdowem. Po Bibl. Jag. grupa ta zwiedzi Bibl. Uniwersytetu Ludowego i Związku stow. robotn. Przy punkcie **„Formy organizacyi oświatowej“** zreferuje się **sprawę bibliotek robotniczych — a tow. prof. Ludwig chórów robotniczych.**

Komisya oświatowa P. P. S. poszukuje
na dwa dni obrad Konferencyi oświatowej 1 i 2 listopada
STENOGRAFA (ISTKI)
Zgłoszenia do tow. dr Bolesława Drobnera.

Zjazd oświatowy odbędzie w sali rady miejskiej w ratuszu. Początek o g. 9 rano 1 listopada Wstęp na galerye 5 K. Kto chce się przysłuchiwać obradom z galeryi niechaj się zgłasza od 7-ej do 8-ej wiecz. w sekretaryacie R. D. R. Dunajewskiego 5, II. p. do tow. dra Nelkena. celem zapisania się na listę. Bilety dla gości **zaproszonych** wydaje tow. dr. Nelken w piątek.

W sobotę 1 listopada wiecz. odbędzie się **wieczorek muzyczno-wokalny** poświęcony twórczości **Asnyka** poprzedzony prelekcyą tow. **Em. Haeckera.**

W niedzielę 2 listopada odbędzie się w teatrze miejskim im. Juliusza Słowackiego **uroczyste przedstawienie „Dziadów“ Mickiewicza,** poprzedzone prelekcyą **tow. Andrzeja Struga.** Komisya oświatowa wyraża swoje uznanie pp. dyrektorom **Trzcińskiemu i Mikuchiemu** za ich życzliwe stanowisko względem tej sprawy.

ŁĄCZNIE ZE ZJAZDEM KULTURALNO-OŚWIATOWYM P. P. S. otwartą będzie w sali Biblioteki Związku Stowarzyszeń Robotniczych w Krakowie w dniach 1 i 2 listopada **WYSTAWA WYDAWNICTW P. P. S.** Upraszamy Towarzyszów, posiadających dawne Wydawnitwa, odezwy, plakaty, fotografie i t. p. pamiątki oświatowej i agitacyjnej pracy partyjnej o wypożyczenie ich na Wystawę. Specyalnie prosimy o nadesłanie kompletów swych wydawnictw Komitety partyjne w Kongresówce, Lwowie i na Śląsku.

Przedmioty wystawowe **należy** — starannie opakowane — przesyłać jaknajszybciej na adres Redakcyi „Prawa Ludu“ w Krakowie. Za Komitet Wystawowy **Klemensiewicz.**

BACZNOŚĆ SZEWCY! W niedzielę, dnia 2-go listopada r. b. o godzinie 3 popołudniu w lokalu Stowarzyszeń robotniczych, przy ulicy Dunajewskiego l. 5, odbędzie się Zgromadzenie robotników szewskich. **Sprawy ważne! Towarzysze stawcie się wszyscy.**

DYŻURY SEKRETARYATU KOMISYI KOBIECEJ R. D. R. P. P. S. odbywają się w niedzielę od godziny 11 do 12 i we czwartek od 7—8.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pytlewski. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).